



NOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”
Rok V numer 28 Niedziela, 1 VIII 1954

Teatr Mały

Michał Carlew, dyrektor Teatru Małego, w jednej ze swych ról

Nie jest rzeczą przypadku, że przyjazd do Polski, odznaczony orderem Lenina, Państwowego Akademickiego Teatru Małego z Moskwy wywołał duże zainteresowanie nie tylko w kręgach teatralnych, lecz wśród szerokiej rzeszy publiczności. Społeczeństwo nasze już kilkakrotnie miało możność zapoznania się z osiągnięciami radzieckiej sztuki teatralnej podczas gościnnych występów artystów radzieckich w naszym kraju. O ile w poprzednich latach przybywały do nas teatry — „rówieńnicy” Października, to obecnie gościimy jeden z najstarszych teatrów rosyjskich istniejących od 130 lat. Rozwój teatru rosyjskiego, a w szczególności uniwersytetu, na przestrzeni XIX i w początku wieku XX upływał pod znakiem walki o teatr ludowy, teatr demokratyczny.

Teatr Mały powszechnie na zwanym drugim uniwersytetem — „Domem Szczepkina”, „Domem Ostrowskiego”. Wszystkie te nazwy mają swoje głębokie uzasadnienie, gdyż w okresie reakcji politycznej w Rosji carskiej, Teatr ten był trybuną walki o postęp. Na scenie Teatru Małego występowali aktorzy patriotów, poczynając od Szczepkina — ojca rosyjskiego realizmu scenicznego, do Jermolowej, płomiennej oskarżycielki współczesnych jej stosunków społecznych. Na tej scenie w ślad za tea-

trem petersburskim publiczność moskiewska po raz pierwszy ujrzała genialną komedię Gribojedowa „Mądremu biada”, w której rolę Famusowa kreował Szczepkin, a rolę Czackiego — Moczalów. W 1836 r. na scenie Teatru Małego została wystawiona po raz pierwszy nieśmiertelna komedia Gogola „Rewizor”, która ustanowiła na scenie rosyjskiej styl realizmu krytycznego.

Sto lat temu, w 1853 r., na scenie tego teatru dobił wielki dramatopisarz rosyjski Aleksander Ostrowski, który wzbogacił repertuar narodowy własnymi sztukami. Na sztukach Ostrowskiego wychowało się wiele pokoleń aktorów rosyjskich. Wspaniałym odtwórcą ról w sztukach autora „Intrajnej posady” był przyjaciel Szczepkina, Prow Sadowski, którego ród występuje już ponad sto lat na scenie Teatru Małego.

Pierwszy proletariacki pisarz Maksym Gorki pisał o Teatrze Małym:

„Trudno wymierzyć, obliczyć, przedstawić w konkretnych danych głęboki wpływ duchowy, jaki wywierał i wywiera Teatr Mały. Na równi z Uniwersyteciem Moskiewskim spełnia on wybitną rolę w dziejach rozwoju umysłowego społeczeństwa rosyjskiego. Przyszły historyk Teatru Małego bez wątpienia zadokumentuje, że rolę tę wypełniał teatr bez zarzutu”.

Po zwycięstwie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Paź-

dziernikowej wydzielono, na polecenie Lenina, w 1920 roku najwybitniejsze teatry o realistycznych tradycjach w osobną grupę, nadając im miano Akademickich. Zostały one bezpośrednio podporządkowane Ludowemu Komisarzowi Oświaty. W tej grupie na pierwszym miejscu wśród teatrów dramatycznych znalazł się Teatr Mały. Nie jest również przypadkiem, że rząd radziecki nadaje pierwsze tytuły Artyście Ludowym — Jermolowej i Jużynowi, aktorom tego teatru. Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa przyniosła Teatrowi Małemu nie tylko wolność pracy twórczej, ale i nowe, wspaniałe warunki pracy w służbie narodu.

Dzień 22 grudnia 1926 r. jest datą, która weszła nie tylko do historii Teatru Małego, lecz również do historii teatru radzieckiego: w dniu tym na scenie tego teatru odbyła się prapremiera sztuki Konstantego Treniewa „Lubow Jarowa”. Teatr jeszcze raz zadokumentował, że jego realistyczne tradycje i doświadczenia twórcze, zostały oddane w służbę narodu, oddane walce o lepsze jutro.

Po raz pierwszy na scenie radzieckiej tak prawdziwie zabrzmiała w formie artystycznej uogólnienia prawda o człowieku radzieckim. Był to triumf najstarszego teatru rosyjskiego, który stał się prawdziwie ludowym i ujawniał rewolucyjną istotę swej sztuki.



Z repertuaru Państwowego Akademickiego Teatru Małego z Moskwy: Scena ze sztuki Gribojedowa „Mądremu biada”. W roli Platona Michajłowicza Ludowy Artysta RFSRR N. Ryzow, w roli Zagoreckiego — Ludowy Artysta ZSRR, laureat Nagrody Stalinowskiej — Iliński.

Od pierwszych dni Wielkiej Wojny Narodowej zespół Teatru Małego swoją sztuką pomaga w walce przeciwko najeźdźcom. Organizowany w 1943 r. Teatr Frontowy Teatru Małego obsłużył ponad milion widzów, niosąc swą sztukę jednostkom lądowym, morskim i powietrznym.

W 25 rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej teatr wystawił „Front” A. Korniejczuka. Przedstawienie to weszło do historii teatru radzieckiego, jako dokument o ogromnej wymowie artystycznej, jako przykład bojowej ingerencji sztuki w życie. W sztuce „Najazd” Leonowa teatr z ogromną siłą pokazał niezłomną wolę zwycięstwa narodu radzieckiego, jego miłość do swojej socjalistycznej ojczyzny.

W obecnym okresie, w okresie budownictwa komunizmu, przed teatrem stoją nowe zadania twórcze. Afirmacja najlepszych cech człowieka radzieckiego legła u podstaw większości przedstawień Teatru Małego. W związku z tym „Prawda” porównała scenę Teatru Małego z trybuną publiczną:

„Wystawiając sztuki o naszym życiu — pisała gazeta — Teatr Mały przekształca swą scenę w trybunę publiczną, zwłaszcza gdy oglądamy w wykonaniu jego aktorów sztuki o tematyce partyjnej, o bolszewikach, o ludziach radzieckich”.

W tymże okresie teatr przygotował szereg przedstawień poświęconych walce o pokój.

Grając sztuki współczesne Teatr Mały nie zaniedbywał repertuaru klasycznego; został wystawiony „Żywy trup” Tolstoj z Cariewem w roli Protasowa, „Wassa Żeleznowa” Gorkiego, „Serce nie kamień” Ostrowskiego i inne.

Obecnie teatr przystępuje do wystawienia „Makbeta” Szekspira i nowej sztuki A. Korniejczuka — „Skrzydła”.

Na sztukach współczesnych i klasycznych rozwijał się talent aktorów Teatru Małego; a obok tak wybitnych mistrzów starszego pokolenia sceny radzieckiej, jak A. Jabczkin, J. Turczaninowa, W. Ryzowa, W. Paszennaja, wyrosła plejada znakomitych aktorów średniego pokolenia, których talent jest w pełni rozwinięty: K. Zubow, J. Gogolewa, M. Carlew, M. Żarow, M. Anniennkow, I. Iliński, J. Szatowa, D. Zerkatowa, W. Władysławski, M. Komissarow i wielu innych. Grupa utalentowanych młodych aktorów jest reprezentowana przez takich, jak: O. Chorkowa, K. Rojek,

J. Matwijew, J. Sołodowa i inni.

Artyści Teatru Małego z powodzeniem kontynuują tradycję zapoczątkowaną przez swoich wielkich artystów XIX wieku — podawania ze sceny pięknego słowa. Kult pięknego słowa jest w Teatrze Małym wyjątkowo wysoko postawiony. Nie bez znaczenia będzie tu przypomnieć, że w szkole przy teatrze istnieje specjalny fakultet wymowy scenicznej.

Po występach w Warszawie teatr wystawi w Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu, Stalino, Grodzie i Łodzi następujące sztuki: dwie Gorkiego — „Wassa Żeleznowa” i „Barbarzyńcy”, „Mądremu biada” Gribojedowa, „Intrajną posadę” Aleksandra Ostrowskiego oraz z repertuaru współczesnego: „Port-Artur” Popowa i Stiepanowa, „Gdy kruszą się kopie” Pogodina oraz „Północne zorze” Nikitina.

Polska publiczność teatralna wita ze szczerym zadowoleniem drogich przyjaciół radzieckich, których występy w 10-lecie Polski Ludowej stają się nie tylko wielkim wydarzeniem artystycznym, lecz i pięknym akcentem serdecznych, przyjacielskich stosunków narodów Polski i Związku Radzieckiego, wyrazem zacieśniającej się stałe współpracy sztuki polskiej i radzieckiej.

Prof. WŁODZIMIERZ LWOW

75 pawilonów pod Moskwą

Dzień 1 sierpnia br. stanowi ważną datę w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym Kraju Rad. Tego dnia nastąpi otwarcie w Moskwie Wszechzwiązkowej Wystawy Rolniczej.

Będzie to generalny przegląd sukcesów radzieckiego rolnictwa.

Pierwsza tego typu wystawa odbyła się w latach 1939-1941, lecz napad hitlerowski na Związek Radziecki przerwał twórczy wpływ tego powszechnego uniwersytetu rolniczego w kraju. Obecnie Związek Radziecki nie tylko wyrównał straty poniesione w czasie wojny, lecz może pochwycić się wielkimi osiągnięciami w produkcji rolniej. Gdy w 1939 roku na radzieckich polach pracowało 500 traktorów, obecnie maszynowo — traktorowe stacje posiadają przeszło 1 milion traktorów, około 300 tys. kombajnów i mnóstwo innych maszyn rolniczych. W latach 1950-1951 r. nastąpił dalszy nowy etap w rozwoju rolnictwa — zaspalanie ich w wielkie jednostki produkcyjne. Gdy na początku 1950 r. w Związku Radzieckim było 254 tys. kolchozów różnej wielko-

ści, obecnie jest ich 94 tys. silnych i doskonale zorganizowanych. Stworzyło to pomysłowe warunki dla podniesienia na jeszcze wyższy poziom wszystkich gałęzi rolnictwa.

Zadaniem Wszechzwiązkowej Wystawy Rolniczej jest popularyzowanie czołowych osiągnięć i wszechstronne ukazanie sposobów i metod przodowników pracy oraz osiągnięć nauki, aby upowszechnić je one w całym socjalistycznym rolnictwie.

Obecna wystawa różni się od ostatniej z 1939-1941 r. przede wszystkim tym, że jest wystawą stałą i dlatego wszystkie jej obiekty otrzymały trwałą konstrukcję.

W północnej części Moskwy, na przestrzeni 207 ha wzniesiono 75 wielkich pawilonów i przeszło 230 różnych



Powszechny podziw zwiedzających wzbudza architektoniczne rozwiązanie poszczególnych pawilonów i stoisk. — Na zdjęciu: widok jednej z alei na terenie wystawy.

zabudowań o łącznej pojemności 2 milionów metrów sześciennych. W wystawie weźmie udział 1200 kolchozów i sowchozów, przeszło 15 tys. rolników — nowatorów, uczonych i specjalistów w różnych dziedzinach gospodarki rolniej. Honorowe prawo uczestniczenia w wystawie otrzymało około 200 tys. gospodarstw i przodowników pracy w rolnictwie.

Podstawowymi obiektami Wystawy są 3 gmachy: Pawilon Główny — wprowadzający oraz Pawilony Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa. W 16 pawilonach Związku kowych Republik i w 12 strefowych pawilonach Rosyj-

skiej Federacji, zwiedzający mogą zaznajomić się nie tylko z osiągnięciami republik krajów i obwodów w zakresie rozwoju ekonomiki rolnictwa, kultury i nauki, lecz również z problemami podniesienia ogólnego dobrobytu republik i wzmocnienia więzów przyjaźni między narodami Związku Radzieckiego.

Na wystawie zwracają uwagę mierzurynowskie polećka doświadczalne, zajmujące 6 ha. Ogółem na terenie całej wystawy zasadzono 44 tys. drzew, 457 tys. krzewów, 30 tys. róż, 400 tys. wieloletnich kwiatów i 4 miliony kwiatów jednoletnich.

Wszechzwiązkowa Wystawa Rolnicza wejdzie w całą architektoniczną stolicę ZSRR jako jeden ze wspaniałych wzorów urbanistyki radzieckiej, jako przykład organicznego związania architektury z naturalnym krajobrazem na znacznym obszarze terytorium miasta. Szereg zielonych maszyów łączy się w rozległy kompleks parków, stanowiących chlubę socjalistycznej Moskwy — przepiękny zespół zieleni, ciągnący się na długości przeszło 15 km.

Dla wygody zwiedzających na terenach wystawy zbudowano okrężną linię trolejbusową, po której będzie kursowało dwadzieścia trolejbusów.

H. B.

Witold Degler

W DZIESIĘCIOLECIE

Nie przyszłaś łatwo, nie spadłaś cudem —
lecz się poczęłaś krwią, bólem, troską;
naród cię zdobył walką i trudem —
Ludowa Polsko.

Długo na drogach naszej historii
twój promyk ledwo nadzieją świecił —
nim wytrysnęłaś w słonecznej głorii,
Rzeczpospolita.

O tobie marzył chłop pańszczyźniany,
ty tliłaś buntem w pieśni pospółstwa —
aż wreszcie doszły najniższe stany
swych praw i ustaw.

Dźwigał cię więzień przez lagrow piekła,
niósł ciebie żołnierz jak sztandar w boju —
ażebys wolna i niepodległa
rosła w spokoju.

Choć wróg cię rzucił na stos stolicy —
z płomieni, z ruin powstałaś nowa,
zwycięska, piękna, rumianolica,
nasza Ludowa.

Dziś w socjalizmie, jak w ciepłym słońcu,
spełnianych planów rozkwitasz kwieciami —
ty, lat dziesiątki prześcigająca
Dziesięciolecie.

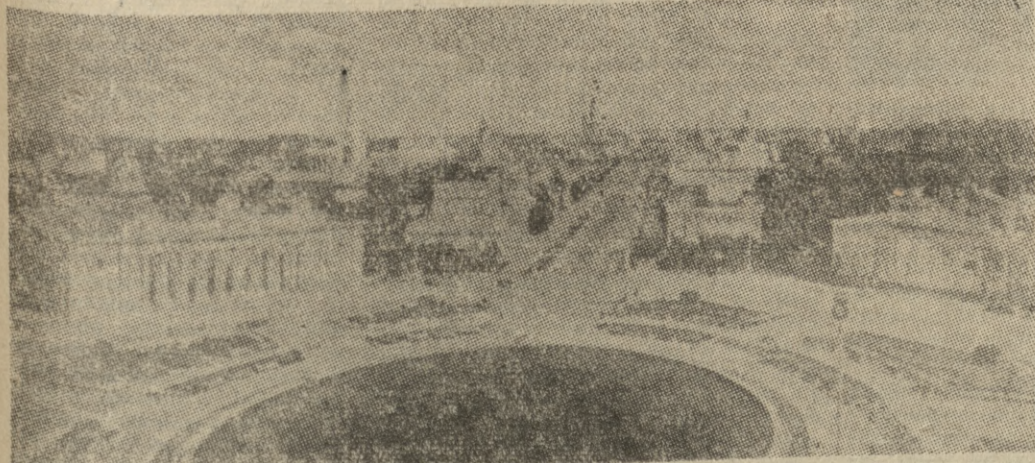
Ty bujnym plonem chłopskiego żniwa
i robotniczą stalą i węglem
co roku większą z siebie dobywasz
moc i potęgę.

Nowe osiedla, stadiony, szkoły,
fabryki, stocznie, kopalnie, huty —
oto jest twórczy, śmiały, wesół
szlak twej marszruty.

Trudno ci blasku dodać pochwałą —
lepiej cię własne czyny uświetnia,
prężną, ambitną, nad wiek dojrzałą,
Dziesięciolecie.

Jeszcze się bardziej tobą obarczyć —
wspólnym wysiłkiem myśli i mięśni!
Starczy nam siły i tchu wystarczy
w pracy i pieśni!

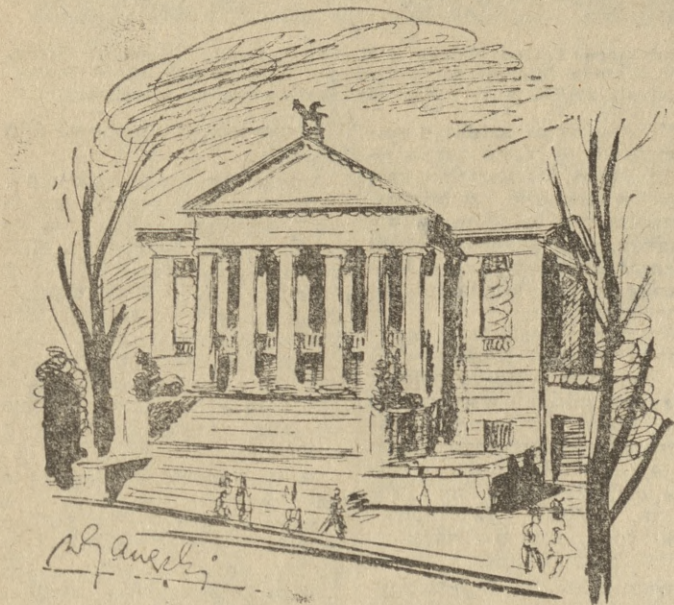
W poszumie zboża, w maszyn łoskocie,
w ciszy pracowni, w hutniczych piecach
niech się tua wielkość wytapia co dzień
w dłoniach i sercach!



Wspaniałe prezentuje się główna aleja Wszechzwiązkowej Wystawy Rolniczej w Moskwie.

Pierwszą muzyką, jaką po wyzwoleniu usłyszałem w Poznaniu owego pamiętnego dla mnie dnia marcowego 1945 roku, były syreny lokomotyw, pracujące cagnących do naszego miasta zestawów wagonów z ludźmi, z ludźmi i jeszcze raz z ludźmi. Pomędzy tymi pasażerami z pewnością znajdowali się ci, z których pomocą miała wkrótce zabrzmieć prawdziwa muzyka.

Ruszyło się w Operze „Kra-kowiakami i górami” — wio-szakowiczanką Karola Kurpiń-skiego. Z tej w oym „pierw-szym czasie” jedynej sali kon-certowej słyszało się recitale chopinowskie Gertrudy Konat-kowskiej i Zygmunta Lisickie-go. Do nowego życia Zdzisław Jahnke pobudził „Poznań-ski kwartet smyczkowy”, z-or-ganizował szkolnictwo muzycz-ne i jął się arcytrudnej pracy zmontowania symfonicznej or-kiestry. Zeszli się z ruinowych zakamarków liczni śpiewacy i zorganizowali w owocnie pra-



Opera Poznańska. Rysunek piórklem zmarłego przed paru laty grafika poznańskiego — Wita Gawęckiego.

cujący związek. Co dzień wie-czorem małe i większe „salki” rozbzmiewały podczas prób nową polską pieśnią.

Kiedy dowiedziano się w „magistracie”, że Zygmunt La-toszewski jest do dyspozycji, powierzono mu rzadę pod ko-lumnami i Pegazem, którego mój starszy synek nazwał kie-dys „końskim aniołem”. Lato-szewski zabrał się do dzieła z dużym impetem. Fundamenty, przez niego założone po-służyły w pracy następcom: Zdzisławowi Górzyńskiemu i Walerianowi Biedziajewowi. Latoszewski wznowił (to prze-cieć była na owe czasy całkiem nowa premiera) „Straszny Dwór” i „Harnasie” — by ty-lko o polskim piśnku repertuarze, Górzyński wystawił „Goplań” Zelenkiego a z objęciem dy-rekcji przez Waleriana Biedria-jewę Opera stała się muzycz-nym symbolem Poznania i ja-ko warsztat polskiej twórczej dziedziny operowej przoduje dziś całej Polsce. Nie darmo przecieć zaprasza się właśnie poznański zespół do Związku Radzieckiego i do Warszawy na specjalnie uroczyste przed-stawienia — nie darmo na pre-miery poznańskie zjeżdża się liczny zastęp przedstawicieli polskich warstw muzycznych. (choć co prawda, premier jest mało, zbyt mało jak na wy-ostrzony smak „konsumen-tów”). Nasi śpiewacy znani są w całej Europie a nawet i w Azji (Kawecka, Kossowski, Do mieniecki, Klonowski). Na przedstawienia baletowe trud-no o miejsce.

Nieco inaczej ułożyła się „symfoniczność poznań-ska”. Trzonem pierwszego ze-społu, który zaczął koncerto-wać, była orkiestra operowa. Trud pierwszych występów podjął nieoceniony organiza-tor poznańskiego życia muzycz-nego w pierwszych najtrud-niejszych początkach Zdzisław Jahnke. Po nim Zygmunt La-toszewski zorganizował szereg nader interesujących wieczo-rów, a gdy powstało Towarzy-stwo Filharmonii Robotniczej i Latoszewski opuścił Poznań — zawiązała się po raz pierwszy w naszym mieście stała i wkrót-ce przez Państwo subsydiowa-na Filharmonia. Na jej dyry-genta zaproszono Stanisława Wisłockiego a dyrektorem zo-stał dr Tadeusz Szeligowski. Siedem pełnych sezonów pra-cuje Filharmonia z poświęce-niem pod t m s a m y m dy-rygentem i kierownikiem ar-tystycznym, co się chyba nig-dzie indziej w Polsce nie przydarzyło. Po Szeligowskim, dyrektorem Filharmonii został znakomity organizator Zdzis-

Dr. JERZY MŁODZIEJOWSKI DZIESIEĆ LAT POZNAŃSKIEJ muzyki

ślaw Sliwiński i Jemu trzeba zawdzięczać, że wir symfonicz-nego życia nie jest „topielą”, a uregulowaną i nośną „rzeką symfoniczną”. Cykle symfonii Czajkowskiego i Beethovena, żywe wydanie wszystkich dzieł Karłowicza, dni „Ba-chowskie”, „Mozartowskie”, „Romantyczne” — imponujący ogromem Konkurs im. H. Wie-niawskiego, życzliwa opieka nad muzyczną młodzieżą ze szkół „naprzeciwko”, wcią-gnięcie do współpracy Chóru chłopięco-męskiego ze Stefa-nem Stulgroszem na czele, możliwość występów dla poznań-skich chórów amatorskich pod fachową batutą, ułożenie gigan-tycznego programu „dawno-ści” i symfonicznych „nowali-

O pietro wyżej nad „muzy-kologią” starał się zmie-ścić w ciasnych pokojach za-kład muzyki ludowej, króle-stwo Jadwigi i Mariana Sobie-skich. Przed wojną zjeżdżli-rowerami całą Wielkopolskę, utrwalając na fonografach tu-telne melodie. To oni dwójce udowodnili, że w naszym wo-jewództwie żyje i gra ponad stu dudziarzy, praktykujących swą muzykę wespół ze skrzyp-cami od trzystu — by nie ze-gać — lat. Setki, a właści-wie to — tysiące melodii zanotowali Sobiescy i po wojnie, tym razem jeżdżąc już w spe-cjalnym samochodzie z nowo-czesnymi magnetofonami. So-biescy „spodobał się” w War-szawie i Poznaniu nie po-trafił owej pary zatrzymać. Wprawdzie nie ma już Jadwigi i Mariana Sobieskich w mu-rach naszego miasta, ale zo-stały rezultaty ich mrówczej pracy etnograficznej. To oni wyluskali z „dawności” starą Ciesiołkową z Kościana, wynazli i upowszechnili „siesień-ki” (też spod Kościana), odno-wili znajomość z szamotulską „maryną” i przypomniałi lu-buskiego i zbąszyńskiego „ko-za ślubnego”.

Mniej widoczne na pierw-szy rzut oka (raczej: u-cha) są prace pedagogiczne w świecie muzyki. W ciasnych, niewygodnych pokojach gma-chu przy ul. Armii Czerwonej, młodzież trzech szkół dzielnie przezwycięża trudność, corocz-nie spora liczba absolwentów rusza o własnych siłach na pol-ską estradę muzyczną. Sił wie-le — zawodów niemało a prze-cieć raz po raz słyszy się sze-rzej w Polsce i zagranicą o To-maszczuku lub Primkem (oba-j są znakomitymi flecistami, ze szkoły prof. Augustyna Bocz-ka). Już to mistrzów mamy w Poznaniu w grupie instrumen-tów drewnianych dętych: Józef Madoja kształci klawecistów i obójistów, Józef Witkowski — fagocistów. Wielu z nich gra w całej Polsce. Gdy o „szkołach” mowa — jakżeby nie wspom-nieć o A. B. Ciechańskim — sławnym kontrabasście — któ-rego uczniowie pracują dosłow-nie w całej symfoniczno-opero-wej Polsce! Jakże nie wspom-

niać o „nazwi-skami” i ci najmłodsi, których imiona dopiero zjawiają się na afiszach, mieli dużo okazji do zademonstrowania swego po-ziomu. Brakło tylko — i wciąż braknie — kameralistyki. Zagi-nał chwałebny obyczaj łącze-nia się w stałe kwartety smyczkowe.

Poznańscy soliści z „nazwi-skami” i ci najmłodsi, których imiona dopiero zjawiają się na afiszach, mieli dużo okazji do zademonstrowania swego po-ziomu. Brakło tylko — i wciąż braknie — kameralistyki. Zagi-nał chwałebny obyczaj łącze-nia się w stałe kwartety smyczkowe.

Poznańscy soliści z „nazwi-skami” i ci najmłodsi, których imiona dopiero zjawiają się na afiszach, mieli dużo okazji do zademonstrowania swego po-ziomu. Brakło tylko — i wciąż braknie — kameralistyki. Zagi-nał chwałebny obyczaj łącze-nia się w stałe kwartety smyczkowe.

Po występach polskich przyszła kolej na „Schiller-Theater” z Berlina zachodniego. Teatr ten przyjechał nie z dramatem Schil-lera i Goethego, ale z przeróbką sceniczną niedokończoną powieści Franza Kafki pt. „Zamek”, dokonaną przez Maxa Broda. Wyboru dokonano prawdopodobnie nie tylko dlatego, że przedstawienie to otrzy-mało nagrodę w Niemczech zachodnich, ale także dlatego, że dzieła Kafki są w Paryżu znane i że duch, który w nich panuje, jest tu w modzie i straszy w wielu utworach współczesnych autorów francu-skich. Jaki to duch? Zaznaczmy od razu, że powieść Kafki została w przeróbce scenicznej zniekształcona, przestała być po-wieścią a nie stała się sztuką teatralną. Ale i z przedstawienia — tak jak z po-wieści — wieje straszliwy pesymizm i bez-nadziejność. Wszystko odbywa się tu w świecie symbolu, często bardzo mglistego.

Teatr angielski — zespół H. Shereka — wystawił sztukę często grywanego w Pa-ryżu pisarza angielskiego T. S. Eliota („Se-kretarz osobisty”). Eliot — poeta i dra-maturg lubujący się w tematach meta-fizycznych i mistycznych — tym razem dał sztukę obyczajową, w której piętrzą się jedne na drugich zupełnie nieprawdo-podobne i sztucznie skomplikowane histo-rie o niesłubnych dzieciach dwojga mał-zonków.

W całości festiwal, jako pierwsza tego rodzaju próba w Paryżu — miał wiele błędów, których w przyszłości — jeżeli myśl urządzania tego rodzaju festiwalu się utrzyma — będzie można uniknąć. Przede wszystkim dobór teatrów i sztuk był dość

Wspomnieć też trzeba dzia-łałość muzykologiczną prof. dr. Adolfa Chybińskiego, kie-rownika katedry muzykologii, którego imię przejdzie do hi-storii naszej sztuki. Wielki ten człowiek nieustrudzenie pracował nad ukończeniem własnych dzieł, cierpliwie wykładał mło-dzieży i „magistrował” z jej zastępów co najzdolniejszych. (Stefan Stulgrosz, Tadeusz Strumiłło i wielu innych).

O pietro wyżej nad „muzy-kologią” starał się zmie-ścić w ciasnych pokojach za-kład muzyki ludowej, króle-stwo Jadwigi i Mariana Sobie-skich. Przed wojną zjeżdżli-rowerami całą Wielkopolskę, utrwalając na fonografach tu-telne melodie. To oni dwójce udowodnili, że w naszym wo-jewództwie żyje i gra ponad stu dudziarzy, praktykujących swą muzykę wespół ze skrzyp-cami od trzystu — by nie ze-gać — lat. Setki, a właści-wie to — tysiące melodii zanotowali Sobiescy i po wojnie, tym razem jeżdżąc już w spe-cjalnym samochodzie z nowo-czesnymi magnetofonami. So-biescy „spodobał się” w War-szawie i Poznaniu nie po-trafił owej pary zatrzymać. Wprawdzie nie ma już Jadwigi i Mariana Sobieskich w mu-rach naszego miasta, ale zo-stały rezultaty ich mrówczej pracy etnograficznej. To oni wyluskali z „dawności” starą Ciesiołkową z Kościana, wynazli i upowszechnili „siesień-ki” (też spod Kościana), odno-wili znajomość z szamotulską „maryną” i przypomniałi lu-buskiego i zbąszyńskiego „ko-za ślubnego”.

Mniej widoczne na pierw-szy rzut oka (raczej: u-cha) są prace pedagogiczne w świecie muzyki. W ciasnych, niewygodnych pokojach gma-chu przy ul. Armii Czerwonej, młodzież trzech szkół dzielnie przezwycięża trudność, corocz-nie spora liczba absolwentów rusza o własnych siłach na pol-ską estradę muzyczną. Sił wie-le — zawodów niemało a prze-cieć raz po raz słyszy się sze-rzej w Polsce i zagranicą o To-maszczuku lub Primkem (oba-j są znakomitymi flecistami, ze szkoły prof. Augustyna Bocz-ka). Już to mistrzów mamy w Poznaniu w grupie instrumen-tów drewnianych dętych: Józef Madoja kształci klawecistów i obójistów, Józef Witkowski — fagocistów. Wielu z nich gra w całej Polsce. Gdy o „szkołach” mowa — jakżeby nie wspom-nieć o A. B. Ciechańskim — sławnym kontrabasście — któ-rego uczniowie pracują dosłow-nie w całej symfoniczno-opero-wej Polsce! Jakże nie wspom-

niać o „nazwi-skami” i ci najmłodsi, których imiona dopiero zjawiają się na afiszach, mieli dużo okazji do zademonstrowania swego po-ziomu. Brakło tylko — i wciąż braknie — kameralistyki. Zagi-nał chwałebny obyczaj łącze-nia się w stałe kwartety smyczkowe.

Poznańscy soliści z „nazwi-skami” i ci najmłodsi, których imiona dopiero zjawiają się na afiszach, mieli dużo okazji do zademonstrowania swego po-ziomu. Brakło tylko — i wciąż braknie — kameralistyki. Zagi-nał chwałebny obyczaj łącze-nia się w stałe kwartety smyczkowe.

Po występach polskich przyszła kolej na „Schiller-Theater” z Berlina zachodniego. Teatr ten przyjechał nie z dramatem Schil-lera i Goethego, ale z przeróbką sceniczną niedokończoną powieści Franza Kafki pt. „Zamek”, dokonaną przez Maxa Broda. Wyboru dokonano prawdopodobnie nie tylko dlatego, że przedstawienie to otrzy-mało nagrodę w Niemczech zachodnich, ale także dlatego, że dzieła Kafki są w Paryżu znane i że duch, który w nich panuje, jest tu w modzie i straszy w wielu utworach współczesnych autorów francu-skich. Jaki to duch? Zaznaczmy od razu, że powieść Kafki została w przeróbce scenicznej zniekształcona, przestała być po-wieścią a nie stała się sztuką teatralną. Ale i z przedstawienia — tak jak z po-wieści — wieje straszliwy pesymizm i bez-nadziejność. Wszystko odbywa się tu w świecie symbolu, często bardzo mglistego.

Teatr angielski — zespół H. Shereka — wystawił sztukę często grywanego w Pa-ryżu pisarza angielskiego T. S. Eliota („Se-kretarz osobisty”). Eliot — poeta i dra-maturg lubujący się w tematach meta-fizycznych i mistycznych — tym razem dał sztukę obyczajową, w której piętrzą się jedne na drugich zupełnie nieprawdo-podobne i sztucznie skomplikowane histo-rie o niesłubnych dzieciach dwojga mał-zonków.

W całości festiwal, jako pierwsza tego rodzaju próba w Paryżu — miał wiele błędów, których w przyszłości — jeżeli myśl urządzania tego rodzaju festiwalu się utrzyma — będzie można uniknąć. Przede wszystkim dobór teatrów i sztuk był dość

Wspomnieć też trzeba dzia-łałość muzykologiczną prof. dr. Adolfa Chybińskiego, kie-rownika katedry muzykologii, którego imię przejdzie do hi-storii naszej sztuki. Wielki ten człowiek nieustrudzenie pracował nad ukończeniem własnych dzieł, cierpliwie wykładał mło-dzieży i „magistrował” z jej zastępów co najzdolniejszych. (Stefan Stulgrosz, Tadeusz Strumiłło i wielu innych).

nieć o „szkole skrzypcowej” Jahnkego, który był pierw-szym rektorem Wyższej Szkoły Muzycznej, zdając tę funkcję w ręce dr Z. Sitowskiego, po którym obecnie „władą” Wa-claw Lewandowski, wytrawny pedagog fortepianu. Szkoła się u nas muzycznie dzieci od naj-młodszych lat ich życia.

Amatorskie śpiewactwo to odginek muzyczny w Poznaniu, który mocno kryje się w cie-niu, mimo niepraz nadludzkich wysiłków takich specjalistów chórowych jak Marian Weigt, Karol Broniewski czy Witals Dorożala. Chór Stulgrosza nie jest już chórem amatorskim.

Poznańskie Koło Związku Kompozytorów Polskich sku-pia w swym gronie kilku bar-dziej znanych twórców z Ta-deuszem Szeligowskim i Stefa-nem Poradowskim na czele. Mamy członków rzeczywistych, kandydatów i kilku z Koła Młodych. Pisze się u nas wszyst-ko, od oper począwszy (Sze-ligowski) na piosenkach dla dzie-cinnego grona (Kurczewski) kończąc. Powstają symfonie, koncerty, kantaty i pieśni. Po-jawiają się one w programach symfonicznych w Poznaniu i w audycjach radiowych. Wielka szkoda, że radio poznańskie po-zwoliło sobie wydrzeć „Kapele ludową” pod batutą Mariana Obsta i że utraciło doskonałą, acz małą, chór mieszany Szopliń-skiego. Poznańska muzyka ra-diolowa — to z rzadka koncerty solistów bez żadnego „brigi-nalniejszego oblicza a poza tym — transmisje, transmisje, transmisje. A przecieć udział poznańskich twórców na radio-wej antenie mógłby być znacz-nie większy.

Natomiast sprawa godna po-chwały to zorganizowane sta-niem Zdzisława Szulca z po-parciem Państwa — muzeum instrumentów muzycznych na Starym Rynku. Posłada w swych zbiorach eksponaty nad-zwyczaj cenne a ich kosztów o-publikował niebawem, jak na nasze stosunki księgę „Słowni-k lutników polskich”. Lut-nicy poznańscy mają bogate tradycje ale i obecnie wiele znaczą w naszym „przemysle, który jest sztuką”. Mistrzowie takich nazwisk jak Kaźmierczak, i inni znani są z pięknie brzmiających skrzypiec.

Oto obraz skicowy, gawę-dziarski dziesięciu lat poznań-skiej muzyki. Wiele stworzono nowego, wiele starego przejęto — wielu pięknych rzeczy o-czekuje się na najbliższą i dal-szą przyszłość.

dr JERZY MŁODZIEJOWSKI
prezes Poznańskiego Oddz.
Zw. Kompozyt. Polskich

Zasadnicze założenia prawa pracy w Polsce

Dr Jerzy Fabian

Konstytucja Polskiej Rze-czypospolitej Ludowej sformułowała istniejące w na-szej rzeczywistości nowe pra-wo obywatelskie: prawo do pracy. Jest to wielka zdobycz państw typu socjalistycznego tj. Związku Radzieckiego, o-rasz krajów demokracji ludo-wej. Art. 58 Konstytucji mó-wi: „Obywatele Polskiej Rze-czypospolitej Ludowej mają prawo do pracy, to znaczy pra-wo do zatrudnienia za wynagrodzeniem według ilości i ja-kości pracy. 2. Prawo do pra-cy zapewniają: społeczna wła-sność podstawowych środ-ków produkcji, rozwój na-wsi ustroju społeczno-spół-dzielczego, wolnego od wyży-sku, planowy wzrost sił wy-twórczych, usunięcie źródeł kryzysów ekonomicznych, likwidacja bezrobocia.” Te zasady konstytucyjne uzu-pełnia art. 59, dotyczący pra-wa do wypoczynku i art. 60, który stanowi m. in. o pra-wie do pomocy w razie nie-zdolności do pracy oraz o roz-woju ubezpieczeń społecz-nych. Praca jest nie tylko pra-wem, lecz również zaszczyt-nym i twórczym obowiązkiem obywatelskim, na straży które-go stoi socjalistyczna dyscy-plina pracy.

Prawo pracy jest to ogół przepisów regulujących zagad-nienia: stosunku pracy, orga-nizacji i ochrony pracy oraz ubezpieczeń społecznych (ta-kie określenie prawa pracy, opieram na systematyce tego prawa podanej przez dr. Cze-sława Jackowiaka w jego skrypcie wykładów pt. „Pod-stawowe zagadnienia prawa stosunku pracy” Poznań 1953).

Stale powstają nowe usta-wy prawa pracy i stopniowo uchylają i zastępują przepisy przedwojenne.

Aby zrozumieć, na czym po-legają głębokie przemiany, ja-kie nowy ustrój wprowadził do prawa pracy, musimy roz-ważać najpierw podstawowe założenia prawa pracy w pań-stwie kapitalistycznym.

Do samej istoty ustroju ka-pitalistycznego należy to, że siła robocza jest swego rodza-ju towarem nabywanym w formie pracy najemnej przez kapitalistę. Ukształtowanie społecznych stosunków pracy w kapitalizmie zmierza do za-pewnienia maksimum zysku pracodawcy-kapitaliście. Dzia-ła tu bowiem podstawowe pra-wo ekonomiczne kapitalizmu, sformułowane przez Józefa Stalina w jego pracy „Ekono-miczne problemy socjalizmu w ZSRR”. Oto co mówi o nim Stalin: „Główne cechy wy-

mogi podstawowego ekono-micznego prawa współczesnego kapitalizmu można by było sformułować mniej więcej w następujący sposób: zapewne-nie maksymalnego zysku ka-pitalistycznego w drodze wy-żysku, ruiny i pauperyzowa-nia większości ludności dane-go kraju, w drodze ujarzme-nia i systematycznego ograbi-nia narodów innych krajów, zwłaszcza krajów zacofanych, wreszcie w drodze wojen i m-litaryzacji gospodarki narodo-wej wykorzystywanych dla za-pewnienia najwyższych zy-sków” (Józef Stalin: „Ekono-miczne problemy socjalizmu w ZSRR”. Książka i Wiedza 1952, str. 42—43). Temu prawu ekonomicznemu służą i burżu-azyjne przepisy dotyczące sto-sunków pracy. Wolność umo-wy o pracę jest w ustroju bur-żuazyjnym fikcją dla strony ekonomicznie słabszej. Strona silniejsza, a więc pracodawca-kapitalista, narzuca w umowie o pracę swą wolę pracowniko-wi i dyktuje mu warunki u-mowy. Radziecki uczonej Aleks-ander mówi: „Robotnicy w ustroju kapitalistycznym, po-zbawieni środków produkcji, muszą pracować na kapita-listów, dlatego praca w ustro-ju kapitalistycznym jest pra-cą przymusową i hańbi-ącym i ciężkim brzemieniem”.

W latach ostatnich powstał w państwach kapitalistycz-nych szereg jaskrawo antyspo-łecznych ustaw, że wspom-nię tylko osławioną ustawę ame-rykańską Tafta - Hartleya z roku 1947 wymierzoną głów-nie przeciw związkom zawo-dowym i prawu do strajku i w ogóle przeciw walce ame-rykańskiego świata pracy o polepszenie warunków bytu. W Związku Radzieckim i w państwach demokracji ludo-wej, w przeciwieństwie do kra-jów kapitalistycznych, cały sy-stem stosunków pracy, organi-zacji pracy, ochrony pracy i ubezpieczeń społecznych, pod-porządkowany został podsta-wowemu prawu ekonomicz-ne-mu socjalizmu. Józef Stalin, określa je jak następuje: „Istotne cechy i wymogi pod-stawowego ekonomicznego prawa socjalizmu, można by-łoby sformułować mniej wię-ciej w następujący sposób: Za-pewnienie maksymalnego za-spokojenia stałe rosnących ma-terialnych i kulturalnych po-trzeb całego społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzro-stu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie naj-wyższej techniki”. („Ekono-miczne problemy socjalizmu w ZSRR j. w. str. 44). Tak więc celem pracy jest nie osiągnię-cie zysku przez pracodawcę, lecz zaspokojenie potrzeb ca-łego społeczeństwa. W tym ce-lu i w celu osiągnięcia „nie-przerwanego wzrostu i dosko-nalenia produkcji socjalistycz-nej” (Stalin), stosunki społe-czne pracy zostają wciągnię-te w system gospodarki plano-wej. Wprowadzona została so-cjalistyczna zasada: od każde-go według jego zdolności, ka-żdemu według jego pracy. Za-sada ta znalazła swe odbi-cie zarówno w cytowanym wy-żej artykule 58 naszej Konsty-tucji, jak i w innych po-zy-cjach ustawodawstwa, np. w artykule 18 ustawy o pra-cy na polskich morskich statkach handlowych w żegludze mie-dzynarodowej z 28 kwietnia 1952. Na podstawie literatury i przepisów prawa pracy, mo-żemy przykładowo ustalić za-sadnicze linierozwojowe tego prawa w państwie ludowym.

Praca traci przymusowy cha-rakter, nastąpiło wyzwolenie pracy, rzeczywista równość stron w umowie o pracę, Pań-stwo ludowe walczy z wyży-skiem kapitalistycznym, który w chwili obecnej istnieje jeszcze głównie na wsi, stos-o-wany przez kulaków.

Polski świat pracy wyposa-żony został w takie prawa i przywileje, jakich nigdy dotąd nie posiadał. Czym cięższa jest praca w danym zawodzie, tym większe są przywileje. Można to zilustrować najdobitniej na przykładzie zawodu górnicze-go. Karta Górnika tj. Uchwa-ła Rady Ministrów z 30 listo-pada 1949 w sprawie przywi-lejów dla górników w górn-ictwie węglowym (które) po-stanowienia zostały wkrótce

Polacy grali jak „Comédie Française”

Międzynarodowy festiwal sztuk drama-tycznych w Paryżu dobiegł końca. W środę, 28 lipca, odbyło się ostatnie przed-stawienie. Festiwal trwał 48 dni. Tyle też przedstawień dało 12 zespołów zagranic-nych, które wystawiły 15 sztuk.

Po występach polskich przyszła kolej na „Schiller-Theater” z Berlina zachodniego. Teatr ten przyjechał nie z dramatem Schil-lera i Goethego, ale z przeróbką sceniczną niedokończoną powieści Franza Kafki pt. „Zamek”, dokonaną przez Maxa Broda. Wyboru dokonano prawdopodobnie nie tylko dlatego, że przedstawienie to otrzy-mało nagrodę w Niemczech zachodnich, ale także dlatego, że dzieła Kafki są w Paryżu znane i że duch, który w nich panuje, jest tu w modzie i straszy w wielu utworach współczesnych autorów francu-skich. Jaki to duch? Zaznaczmy od razu, że powieść Kafki została w przeróbce scenicznej zniekształcona, przestała być po-wieścią a nie stała się sztuką teatralną. Ale i z przedstawienia — tak jak z po-wieści — wieje straszliwy pesymizm i bez-nadziejność. Wszystko odbywa się tu w świecie symbolu, często bardzo mglistego.

Teatr angielski — zespół H. Shereka — wystawił sztukę często grywanego w Pa-ryżu pisarza angielskiego T. S. Eliota („Se-kretarz osobisty”). Eliot — poeta i dra-maturg lubujący się w tematach meta-fizycznych i mistycznych — tym razem dał sztukę obyczajową, w której piętrzą się jedne na drugich zupełnie nieprawdo-podobne i sztucznie skomplikowane histo-rie o niesłubnych dzieciach dwojga mał-zonków.

W całości festiwal, jako pierwsza tego rodzaju próba w Paryżu — miał wiele błędów, których w przyszłości — jeżeli myśl urządzania tego rodzaju festiwalu się utrzyma — będzie można uniknąć. Przede wszystkim dobór teatrów i sztuk był dość

August Grodzicki

przypadkowy. Jak stwierdza krytyka, zna-lazli się wśród nich teatry całkiem zle. Zławszczą teatr hiszpański, który wysta-wił „Zycie snem” Calderona i belgijski — ze współczesną sztuką „Budowane na pia-sku” A. Daufela, otrzymały w prasie



Dużym wydarzeniem paryskiego festiwa-lu było przedstawienie „Mutter Courage” B. Brechta w wykonaniu zespołu „Berli-ner Ensemble” — (NRD). Zespół ten go-ścił w Polsce w grudniu 1952 r. — Na zdjęciu: grupa aktorów „Berliner Ensem-ble”.

mocne cęgi. Nie szczędzono też krytyki i innym przedstawieniom. Słabo i nietypo-wo wypadły też w festiwalu teatry fran-cuskie.

Na tym tle z zadowoleniem trzeba stwierdzić, że polskie przedstawienia n-e spotkały się z ani jedną krytyczną oceną prasy, a recenzji było bardzo wiele. Za-

równo „Maż i żona”, jak i „Grzech” przy-pady Francuzom do gustu. Wysoko też oceniono grę naszych aktorów. Zelwerowi-cza porównywano do największych akto-rów francuskich, również Romanówna bu-dziła szczerzy podziw.

Nawet recenzent tygodnika „L'Express”, który bardzo ostro skrytykował festiwal za to, że nie przyniósł on nowych teatral-nych rozwiązań i nie wytyczył nowych dróg, określając styl gry „Meża i żony”, porównał go do stylu „Comédie Fran-çaise” jako do stylu tradycyjnego, ale ży-wego. Jakkolwiek intencja krytyka była przypieć nam łatkę za rzekomą przesta-rzałość, to porównaniem z najstarszym i pod wieloma względami znakomitym tea-trem francuskim nie mamy powodu się martwić. Odnieśliśmy więc na festiwalu niewatpliwy sukces.

Nie ulega jednak wątpliwości, że naj-większym wydarzeniem festiwalowym dla Paryża była „Mutter Courage” Bertolda Brechta, wykonana przez „Berliner Ensem-ble” (NRD). Mimo, że spierało się o nie-jeden szczegół tego przedstawienia, mimo że Francuzi sarkali na jego długość (ludzie są tu przyzwyczajeni do spektakli najwy-żej dwu i pół godzinnych), jednomyślnie (poza jednym „Figaro”) przyznawano, że jest to widowisko niezwykle, wnoszące coś nowego do teatru, twórczo przetwarzające dawne tradycje i style. Podkreślono też przy tym sens samej sztuki, ukazującej absurdalność wojny.

Festiwal odbywał się właśnie w okresie, kiedy te absurdalności wojny we Francji uświadomiono sobie mocniej niż kiedykol-wiek, kiedy idea pokoju odniosła na waz-nym odcinku indochińskim zwycięstwo. Festiwal w pewnej mierze służył tej idei. Stanowił okazję do zbliżenia się narodów między sobą. I w tym też było jego po-zytywne znaczenie.

Dla dobra naszego rolnictwa

Podniesienie poziomu produkcji rolnej — zadanie postawione przez II Zjazd PZPR — wymaga koncentracji wysiłków całego społeczeństwa. Jedną z podstawowych dźwigni postępu w tej tak ważnej dla gospodarki narodowej dziedzinie, stają się wyższe uczelnie rolnicze, które nie tylko muszą dostarczać coraz szybciej i lepiej oficerskich kadr na ten kluczowy odcinek frontu, kadr o wysokich kwalifikacjach zawodowych, naukowych i ideologicznych, ale które winny również coraz bardziej i lepiej koncentrować prace naukowo-badawcze na zagadnieniach posiadających zasadnicze znaczenie dla rozwoju produkcji rolnej.

Wynika stąd konieczność ściślejszego powiązania uczelni rolniczej z terenem, na który oddziaływać zarówno poprzez odpowiedni kierunek badań jak i poprzez bezpośredni udział pracowników naukowych i młodzieży akademickiej w podnoszeniu produkcji rolnej przy czym nie bez znaczenia pozostaje również oddziaływanie na terenie uczelni i jej działalność dydaktyczno-naukowa.

W wyniku reformy wyższego szkolnictwa została powołana do życia w 1951 r. Wyższa Szkoła Rolnicza w Poznaniu wyodrębniona z Uniwersytetu Poznańskiego, na którym w okresie od 1919 do 1949 r., z przerwą wojenną, istniał Wydział Rolniczo-Leśny podzielony następnie w 1949 r. na dwa odrębne wydziały: Rolniczy i Leśny.

Zasadnicze założenia prawa pracy w Polsce

(Ciąg dalszy ze str. 2)

rozszerzone na inne gałęzie górnictwa) dała górnikom szczególne przywileje i wyróżnienia w dziedzinie płac, praw honorowych, opieki socjalnej i wypoczynku.

Istnieje szczególna ochrona młodocianych, wynikająca z dekretu o pracy i szkoleniu zawodowym młodocianych w zakładach pracy z 2 sierpnia 1951. Podczas gdy przedtem na podstawie przepisów przedwojennych, ochrona ta dotyczyła jedynie pracy młodocianych w zakładach przemysłowych, to obecnie, dotyczy ona pracy młodocianych we wszelkich zakładach pracy. Stosowana jest również ochrona pracy kobiet. W szczególności chodzi tu o ochronę macierzyństwa.

System gospodarki planowej przejawia się w konkretnych przepisach prawa pracy. Mam tu na myśli między innymi przepisy o planowym zatrudnieniu absolwentów, zawarte w ustawie z 7 marca 1950 o planowym zatrudnieniu absolwentów średnich szkół zawodowych oraz szkół wyższych. Można tu wymienić również pochodzącą z tego samego dnia ustawę o zapobieganiu płynności kadr pracowników w zawodach lub specjalnościach szczególnie ważnych dla gospodarki społecznej.

Wyrazem stale postępujących przeobrażeń w polskim prawie pracy jest wydany ostatnio dekret o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin z 25. 6. 1954 oraz uchwała Prezydium Rządu w sprawie podwyższenia rent i emerytur. Jak w całym naszym ustawodawstwie, tak i na tym odcinku widzimy troskę o człowieka, truskę, która wyznacza zasadnicze kierunki polityki naszego Państwa Ludowego.

NOWOŚCI ze ŚWIATA

TEKTONICZNE RUCHY
kory ziemskiej stwierdzono na terenach europejskiej części Związku Radzieckiego, między Morzem Bałtyckim i Karpatami. Powierzchnia Ziemi porusza się na przemian podnosi się i obniża o 5 milimetrów. Przypuszczalnie także teren Polski podlega podobnym ruchom powolnym.

JEDWAB ZE SŁOMY. Około 27% celulozy, zawartej w słomie można obecnie przetwarzać na sztuczny jedwab acetylowy. Celuloza ze słomy jest równie jakości, co — z bawełny.

Dr Marian Trojanowski

zast. prof.

prodziekan Wydz. Roln. WSR w Poznaniu

Rejon, obejmujący woj. poznańskie i przyległe województwa zachodnie, o charakterze zbożowo-hodowlanym z dużymi kompleksami leśnymi na zachodzie i silnie rozwiniętym przemysłem rolno-spożywczym, o bardzo poważnym zaawansowaniu socjalistycznej gospodarki rolnej, wywierają korzystny wpływ na uczelnię, kształtując jej charakter i odzwierciedlając w uczelni i nauczaniu, oddziaływanie uczelni znajdującej swe realne odbicie w terenie, rozumiejącym korzyści tego współdziałania.

Plon dziewięciu lat

Minister szkolnictwa wyższego Adam Rapacki w przemówieniu wygłoszonym na odbytej w Poznaniu Konferencji Rektorów i Dziekanów Wyższych Szkół Rolniczych w lutym 1954 r. stwierdził: „W ciągu 9 lat Polski Ludowej wyższe szkoły rolnicze dały rolnictwu blisko 10 tysięcy absolwentów, to znaczy więcej niż wyższe szkolnictwo rolnicze dało ich w całym okresie międzywojennym.”

W osiągnięciu tym poważny wkład posiada W. S. R. w Poznaniu. Wkład ten w okresie dziesięciolecia wyrazi się liczbą ponad 2 tysięcy absolwentów (magistrów starego i nowego typu oraz inżynierów z ukończonymi studiami I stopnia). Jest to oczywiście łączny wkład Ośrodka Poznańskiego w którym partycypuje również b. Wydział Rolniczo-Leśny U. P. jak i wydziałowa, jako samodzielna uczelnia, W. S. R.

W porównaniu z rokiem 1945 liczba kadr na uczelni podwoiła się, ilość samodzielnych pracowników nauki mimo poważnych strat (zmarło w tym okresie 10 profesorów) wzrosła przeszło dwukrotnie, ilość pomocniczych pracowników nauki wzrosła czterokrotnie, a ilość studentów wzrosła trzykrotnie.

Wyższa Szkoła Rolnicza w Poznaniu obejmuje obecnie: a) Wydział Rolny wraz z Studium Ogrodnictwa i Sekcją Technologii Rolnej; b) Wydział Zootechniczny; c) Wydział Leśny z Oddziałem Technologii Drewna.

W najbliższym roku akademickim projektuje się dalszą rozbudowę przez utworzenie Sekcji Ochrony Roślin oraz wydzielenie Sekcji Technologii Rolnej w odrębny wydział.

W dalszej perspektywie wyłania się potrzeba utworzenia Wydziału Inżynierii i Ekonomiki Rolnictwa oraz wyodrębnienia trzech dalszych wydziałów a mianowicie: Ogrodnictwa, Technologii Drewna i Ochrony Roślin.

W chwili obecnej 2/3 ogółu studentów W. S. R. stanowi młodzież robotniczo-chłopska. Podczas gdy jeszcze w 1949 roku zaledwie 1/3 samodzielnych pracowników naukowych pochodziła ze środowiska robotniczo-chłopskiego to obecnie, wraz ze wzrostem ilościowym, wzrósł udział samodzielnych pracowników naukowych pochodzenia robotniczo-chłopskiego do ponad 40 proc. a pomocniczych pracowników naukowych do ponad 50 proc.

Wiedza dostępna dla wszystkich

Socjalistyczny charakter uczelni i jej powiązanie z terenem umocnione zostało w 1951 r. powołaniem do życia Rolniczego Studium Zaocznego, obejmującego obecnie 265 studentów rekrutujących się w ponad 80 proc. ze środowiska robotniczo-chłopskiego. Ta forma studiów, nie odrywając od warsztatu pracy, pozwala podnosić kwalifikacje pracownikom POM, PGR, członkom spółdzielni produkcyjnych, chłopom mało i średniorolnym, pracownikom zarządów rolnictwa, nauczycielom szkół podstawowych i licealnych i innym oraz stanowi realny czynnik powiązania i oddziaływania uczelni na teren. W bieżącym roku Studium Zaocznego, poza kierunkiem agrotechnicznym, obejmie również

niez kierunku zootechniczny przy czym przewiduje się przyjęcie na oba kierunki łącznie 300 osób.

Poważną pomocą ze strony państwa ludowego było przydzielenie uczelni ośrodków doświadczalnych. Rolnicze Zakłady Doświadczalne obejmują obszar około 2000 ha, a lasy doświadczalne ponad 3000 ha. Szereg stacji naukowych prowadzonych na terenie tych ośrodków przez poszczególne katedry pozwala na rozwiązywanie ważnych zagadnień z zakresu produkcji roślinnej, zwierzęcej i gospodarki leśnej.

Przy uczelni powstają nowe zakłady naukowe, laboratoria, sale ćwiczeń i wykładowe. W minionym okresie odbudowano zniszczony w czasie działań wojennych Zakład Technologii Rolnej, wybudowano gmach Zakładu Chemii Rolnej, salę ćwiczeń dla Zakładu Gleboznawstwa znajdującego się na wykończeniu.

W ciągu najbliższych dwóch lat przewiduje się budowę dalszych gmachów o łącznej pojemności kilkudziesięciu tysięcy m³. Inwestycje te obejmą między innymi budowę oddzielnego gmachu dla Zakładów Zootechnicznych, budowę Zakładu Maszynoznawstwa Rolniczego, rozbudowę dalszego skrzydła Coll. Cieszkowskich na Sołacz, poszerzenie Zakładu Technologii Rolnej, budowę bloków mieszkalnych dla pracowników oraz poważne inwestycje w terenowych Zakładach Doświadczalnych celem dostosowania ich do potrzeb dydaktycznych uczelni. Celem częściowego rozładowania trudności lokalowych uczelnia uzyskała ostatnio, na okres przejściowy, przydział gmachu Coll. Marianum przy ul. Różanej.

Poza poważnymi osiągnięciami w dziedzinie kształcenia kadr dla gospodarki narodowej WSR może poszczycić się dużymi osiągnięciami na polu naukowym. Nie licząc licznych podręczników i skryptów dla pracowników nauki uczelni wydali w okresie od 1945 r. ponad 500 prac naukowych i około 700 artykułów i publikacji popularnonaukowych.

W warsztatach naukowców

Wśród osiągnięć na polu naukowym można przykładowo wymienić: wyhodowanie przez prof. Alexandrowicza nowej grupy rasowej trzody chlewnej oddanej już do

produkcji i znanej pod nazwą „złotnickiej”, prace prof. Barbackiego nad wyhodowaniem lubinu białego o małej zawartości alkaloidów, prace pod kierunkiem prof. Janickiego nad witaminami oraz metodami konserwowania tuszczów zwierzęcych, wyprowadzenie przez prof. Perkitnego nowej metody kłajenia i nasycania wielkowymiarowych elementów drewnianych i szereg innych nie wymienianych tu z uwagi na brak miejsca.

Wielkie zadania, jakie postawił przed społeczeństwem II Zjazd partii, zmobilizowały personel naukowy uczelni do dalszego wzmocnienia wysiłku i skoncentrowania badań na najważniejszych dla gospodarki narodowej problemach. Plan badań naukowych uczelni na rok 1955 obejmuje ponad 500 tematów, wśród których zagadnienia rozszerzenia i umocnienia bazy paszowej, podniesienia żyzności gleb, zwiększenia wydajności roślin uprawnych i podniesienia ilościowego stanu pogłowia oraz produktywności zwierząt gospodarskich znajdują poczesne miejsce.

Badania naukowe nie mogą jednak właściwie rozwijać się bez powiązania nauki z praktyką, co znajduje na uczelni coraz głębsze zrozumienie.

Problemy i trudności praktyki wychwytywane w terenie przenoszone są do uczelni i tu rozwiązywane i opracowywane. Liczne wycieczki przyjazdowe przez uczelnię zapoznają bezpośrednio praktyków z warsztatem naukowym, laboratoriami, polami i fermami doświadczalnymi.

Studenci, poza obowiązującą praktyką, która stanowi obecnie integralną część studiów, wyjeżdżają w teren zapoznając się z zagadnieniami praktyki bądź to na ćwiczeniach czy seminariach terenowych pod kierunkiem profesorów, bądź też poprzez inne formy współpracy z terenem.

WSR w Poznaniu, bogata w doświadczenie minionej dekady, wchodzi w nowy etap swej pracy, etap nakreślony przez II Zjazd partii, wymagający koncentracji wysiłków dla rozwiązywania w ziołach problemów naszego rolnictwa oraz intensywniejszego, pod względem ilościowym i jakościowym, kształcenia wysoko wykwalifikowanych kadr dla gospodarki rolnej.

W BIESZCZADACH

O Bieszczadach, najbardziej na południowy wschód wysuniętej grupie polskich gór, mówi się coraz częściej, zwłaszcza po ostatnim Górskim Rajdzie Bieszczadzkim, zorganizowanym w czerwcu r.b. przez PTT-K. Bieszczady stają się „modne” wśród szerokiego rzeszy turystów i krajoznawców.

Musimy jednak zauważyć że w ciągu najbliższych dwóch lat — do czasu wybudowania kilku schronisk lub przynajmniej stacji noclegowych — Bieszczady będą dostępne tylko dla doświadczonego turysty, a przede wszystkim silnych, zdolnych do wielogodzinnej dzwignia porządnie ciężkich plecaków...

Trudności noclegowe i aprowizacyjne, wynikające z braku wycieczek, zmuszają turystę do noszenia na plecach — oprócz „normalnego” wycieczkowego obciążenia — namotu lub płachty namiotowej i tygodniowego zapasu żywności.

Podziękujemy przeto naszym turystom, którzy rozpoczynają swoje wycieczki w Bieszczadach.

Drogą grzbietową Zukowa, a później drogą kołową przez wieś Czarna wzdłuż Ostrego, przez Lutowską (Szewcenkowską) zostawiając z prawej pasmo Otrytu, przez Stuposiany, dolinę potoku Wołosatego dochodzimy do Ustrzyk Górnych. Droga to długa — około 18—20 godzin marszu — ale ciekawa i obfitująca w piękne widoki.

Z Ustrzyk Górnych musimy zrobić meczący całodzienny wypad (bez plecaków!) na Halicz i Tarnicę.

Dolną Wołosatego przez chaszcze i puszcze bukową porastającą Wieleki przez poloniny i zamary las docieramy do Bukowe Berda porośniętego niskimi, karłowatymi bukami, skąd przez pola czerwonych borówek i granatowo-fioletowych jagód, poszarpanym, skalistym grzbietem Krzemienia dostajemy się na Halicz. Przed nami rozciąga się wspaniały widok na Kinczyk Bukowski, na Opolek (najdalej na południowy wschód wysunięty szczyt polski), na Bieszczady Wschodnie, na ginące we mgłę Gorgany.

Z Halicza za czerwonymi znakami przechodzimy przez Krzemień na najwyższy szczyt Bieszczad Zachodnich — Tarnicę, a z Tarnicy — mając przed sobą widok na Poloninę Caryńską i We-

lińską, na Wielką Rawkę i kilka innych jeszcze pasm górskich — trawistymi poloninami Szerokiego Wierchu z kępami fioletowno-niebieskich goryczek i lasem bukowym wracamy na nocleg do Ustrzyk Górnych, aby nazajutrz rozpocząć trzydniowy marsz do Cisny.

Pierwszego dnia kilka godzin wspinamy się na Poloninę Caryńską. Idziemy przez lasy i zagajniki, przez łąki pokryte różnorodnymi kwiatami, przez gąszcz małych czepiających się ubrań i ostrymi kołkami lodu raniących nogi, przez wykroty leśne buczyny, przez pola łopuchów, przez poloninę porośniętą wysoką, puszystą trawą. Ze ścieżki wiodącej grzbietem góry rozciąga się dokoła — jak zresztą ze wszystkich prawie szczytów Bieszczadów — rozległy widok na zalesione pasma sąsiednich ciemnozielonych gór, z jaśniejszymi plamami polonin. Pod wieczór schodzimy w dolinę Naszczniańskiego potoku na białą rozbitą w nie istniejącej dziś wsi, Berehy Górne.

Drugiego dnia wchodzimy dość stromym, trawistym zboczem przez kolorowe łąki wśród bukowych zagajników, przez pola dziczyńskie koniczyzny na północny szczyt Poloniny Wetlińskiej.

A następnego, trzeciego już dnia od chwili wymarszu z Ustrzyk Górnych niemy się na Smerek przedzierając się przez gęste krzaki wąską ścieżką lekko, ale nieustannie wznoszącą się ku górze, a czasem przechodzącą w zapomnianą drogę kołową, przez buczynę o dziwnie powygniętych z wielkimi hubowymi na roślinami drzewiastymi, przez ocienione wąwozy bukowe i nasłonecznione, pełne miodowych zapachów polany.

Na szczycie dmie silny, chłodny wiatr, ale nieco niżej na północnym stoku pod szczytem wśród czerwonych borówek i koronowych jarzabek jest cicho i przytulnie. Leżąc na miękkiej trawie przyglądamy się długim grzbietowi Otrytu i kilku zalesionym kopom górkami i Poloniną Wetlińską i Caryńską — na prawo, a niskiej, ciemnej Krzemiennej, za nią zaś Wołosatowi i Chryszczatej — na lewo.

Do Cisny, a raczej naprzód do dawnej wsi, Smerek schodzimy stromą drogą wiodącą przez karłowatą buczynę, przez piarżyste zbocze po obuwających się spod nogi kamieniach, przez poloninę i las bukowy polami koniczyzny. Głęboko w dole wśród drzew błyszczy rzeczka Wetlina.

Przeprawa przez nią rozpoczyna marsz drogą jezdnią do Cisny.

Idziemy szeroką doliną wzdłuż zalesionego zbocza Krzemiennej, połą drogą przez nie istniejącą wieś Krywe, przez dziczyńskie sady owocowe i przez buczynowe zarośla, przez stare lasy z okazami wspaniałych starych drzew, schodząc na wieczer w dolinę Solinki, gdzie rozłożyła się Cisna, pierwsza od Czarnej, a więc od pięciu dni naszej wycieczki zaludniona wieś.

A w Cisnej mając do wyboru jazdę wąskotorową roboczą kolejką do Łupkowa przez malowniczą dolinę Oslawy albo marsz na Chryszczatą przez Wołosat lub przez Jablonki, obok pomnika postawionego na miejscu, gdzie w roku 1947 zginął gen. Świerczewski — wybieramy tę ostatnią. I po noclegu spędzonym na polanie pod Jawornem dochodzimy po niecałych trzech godzinach do Chryszczatej, a potem do dwóch ślicznych jezior Duszatyńskich, a wreszcie późnym popołudniem do Komańczy.

Tematów do nie kończących się opowiadań mamy na długie, długie miesiące...

ADAM DUBOWSKI

Radzimy sobie same

Julia Seweryna o zaprawach

Od chwili, gdy powróciłam z urlopu ogarnęła mnie, tak jak zresztą i Was, drogie Czytelniczki, „gorączka” zapraw. Nie jednak dziwna, gdyż owoce szybko dojrzewają i trzeba spieszyć się, aby z każdego zrobić choć trochę zapraw.

Tylko mężczyznom może się zdarzyć, że uśmiechają się z pobłażaniem na widok naszej „gorączki” przy robieniu zapraw. Ale skąd ci 99-procentowi laicy w tej dziedzinie mają wiedzieć, że nawet „dobrze” zamknięte szkło może się otworzyć, a marmolada pod celofanem spleśnieć — Natomiast z całym uznaniem są dla nas, gdy w porze z mowej zjadają przysmaki przez nas robione. Ażeby więc uniknąć choćlika który jakże często towarzyszy nam przy gotowaniu podam Wam, drogie Czytelniczki, kilka wyprawkowanych przepisów.

Agrest, który już dojrzał, nadaje się doskonale do gotowania marmelady. Wystarczy kupić 3 kg agrestu, 1 kg rabarbaru i 2 kg cukru, a będzie nie tylko marmolada, ale także i galaretka. Po obraniu i wypłukaniu agrestu wrzucić do garnka (koniecznie aluminiowego, uniknie się przypalenia) i rozgrzać na wolnym ogniu. Gdy agrest puści sok należy przecedzić przez łateczkę (lub złozonej podwójnie gazę). Do soku dosypać cukru tyle, ile otrzymamyśmy płynu, a więc jeśli 3 szklanki, to 3 szklanki cukru i gotować na ogniu. Chcąc się przekonać, czy galaretka jest już dostatecznie ugotowana, należy trochę na

Do pozostałego agrestu wrzucić rozgotowany w osobnym garnku rabarbar i wyspać resztę cukru, która pozostała od galaretki. Te raz gotować tak długo, dopóki marmolada odpadać będzie kawałkami od łyżki. Wkładając do słoików należy pamiętać, że muszą one być wysuszone. Po wystudzeniu zamykać celofanem.

Jeżeli zastосуje ten przepis, drogie Czytelniczki, przekonacie się, jaka będzie doskonała marmelada i galaretka. Dobra i tania!

Jedną z naszych Czytelniczek — Krystyna z Poznania — pyta, czy porzeczkę przelozoną cukrem można zamknąć bez gotowania w butelkach. Tak! Jednak musi być spełnione następujące warunki. A więc butelki muszą być zupełnie czyste, wysuszone i przed wkładaniem owoców przepłukane spirytusem. Ponadto owoc musi być po obraniu i opłukaniu dobrze osuszony z wody. Kładąc do butelek należy pamiętać, że pierwszą i ostatnią warstwą musi być cukier.

Jeśli w ten sposób Pani zrobiła, na pewno owoc się nie popsuje.



Pani Krystyna pyta również, dlaczego zaprawione w ub. roku grzyby w occie były miękkie, a ocet kleisty? Za długo Pani gotowała. Grzyby należy gotować od 20 do 30 minut w małej ilości słonej wody, gdyż grzyby puszczają dużo soku. Ażeby natomiast uniknąć kleistości octu, nie należy kłaść zbyt dużo cebulek.

Tyle na dzisiaj, drogie Czytelniczki, a w następnym tygodniu podzielimy się z Wami wyprawkowanymi sposobami robienia najsmaczniejszej galaretki... ze skórek od jabłek.

Julia Seweryna





Ostrożnie, czerwone niebezpieczeństwo!



Bombowiec czy Beethoven

Wielki dyrygent Arturo Toscanini na zawsze rozstał się z dyrygenckim pulpitem. Brzmie 87 lat nie pozwala już „wielkiemu Włochowi” prowadzić nowojorskiej Orkiestry Symfonicznej National Broadcasting Corporation. Kiedy rozszedła się wiadomość o postanowieniu Toscaniniego nie tylko smutek i żal opanował wszystkich muzyków symfonicznego zespołu, ale i trwoga przed jutrem.

Radio Corporation of America — właściciel National Broadcasting Company — oświadczyło muzykom, że nie odnowi z nimi umów, że mają sobie szukać innej pracy. Orkiestra NBC — powiedziano — stworzona została „specjalnie dla Toscaniniego”. Był on ozdobą życia muzycznego USA i magnesem ściągającym dolary do kas Radio Corporation of America. Takiego artystę warto było reklamować, jak jakiś niezwykle towar; był jakoby marką fabryczną ze znakiem „Made in USA”.

Ten sędziwy starzec, zdaniem nowojorskiego dziennika „The Worker”, dlatego tak długo nie schodził sprzed pulpitu, gdyż wiedział, że z jego odejściem „orkiestrę rzuci się na śmietnik”. Chciał więc Arturo Toscanini tym kilkudziesięciu ludziom i ich rodzinom jak najdłużej zapewnić chleb.

Skoro więc Toscanini odszedł, po co parować się teraz Brahmem, Beethovenem, Czajkowskim, gdy nie ma już reklamarskiego wabika, jakim było nazwisko wielkiego artysty. RCA kocha tylko interes, dolary czy dolareczki — wszyst-

ko jedno, byle ich dużo było, byle można zarobić.

Muzyk zrobił swoje, muzyk może odejść, a z nim cały zespół orkiestry. RCA szybko znajdzie nowy szyld, inny sposób na zdobycie gotówki.

Autor artykułu w „The Worker” pt. „Gdy Toscanini przestał dyrygować” obliczył przy tej okazji koszt nowoczesnego bombowca. Jego cena równa się sumie 10-letniego uposażenia nowojorskiej orkiestry symfonicznej.

Muzycy nowojorskiej Orkiestry Symfonicznej teraz dopiero zrozumieją, że grali Mozarta i Beethovena... na amerykańską nutę.

(NOW)



Po uruchomieniu tradycyjnych „koziłków” na Ratuszu poznańskim.

— Nie mam jakoś zaufania do mechanizmu!...

Frąszki na żniwny temat

Biurokrata

Pójdzie na żniwa referent Piórko, tylko mu dajcie na polu — biurko. Lecz prędzej cały stóg żyta stanie, nim on załatwi... snopka podanie!



Fanfaron

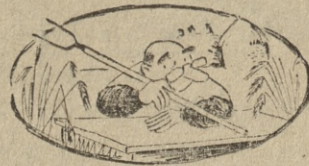
„Całutkie pole związałem w snopki!” — pysznił się we wsi taką przechwałką. „Podziwialiśmy — śmieją się chłopki — spacerek wasz za... snopowizną!”



Fryzjer — brakorób

Tu kosi fryzjer, patrzcie panowie, w pracy i tutaj żwawy i prędki: tak jak na brodzie, baczach i głowie — tak też na polu zostawia kepki!...

WITOLD DEGLER



„Snobka”

Oto egzemplarz mieszczańskiej snobki: ona się także rwie między snopki — ale ma kłopot: „Pośród żniwiarzy w jakiej mi kiece będzie do twarzy?...”



Próba

Bank Federalny w Chicago zorganizował dla ochrony przed gangsterami własną policję. Pewnej nocy dyrektor banku, mr. Pumkins postanowił na własną rękę wypróbować czujność policji bankowej.

Przebrał się i z rewolwerem w rękę wtargnął do sali, w której znajdowały się kasy. Policjanci nie stawiając oporu, pozwolili się sterroryzować i bezsilnie przypatrywali się, jak przebrany za bandytę dyrektor wyjmował z kasy pancernej dwa miliony dolarów.

Od tej chwili ślad po dyrektorze zaginął.

Do podskakiewicza

Podskakujesz jak wróbel przed najniższą władzą, jak jaszczurka się piaszczysz i zerkasz do góry: szkoda, że cię tak w klatce do ZOO nie wsadzą — byłby konkurs na nazwę takiej kreatury.

ANTONI SIKORSKI

Włodzimierz Scisłowski

Kartka z wczasów OSPARTAKIADZIE „na mokro”

Lato ma swoje potrzeby — można nad morze lub w knieje. Więc pojechałem do Leby. Leje.

A może w górach pogoda? — Czasami szczęście się miewa. Szklarska Poręba? — Szkoda! Ulewa.

To może tak na Mazury?? — Kajaki, żagle, pływani... Jadę. W Giżycku chmury urwanie.

Wytrwałość — cecha gracza — konceptów mi nie skąpi. Więc jadę do Karpacza. Siąpi.

Z Karpacza do Kudowy, a stamtąd — trudna rada — do Wisły zrywem nowym. Pada.

To może znów nad morze? — Nie ma to jak w Sopocie być w lecie o tej porze! (w błocie!...)

Rodzime Puszczykowo dobrze — myślę — mi zrobi. Jadę. I daję słowo — kropi.

Wróciłem wczoraj z wczasów — Poznań się ze mnie śmieje. Blakam się po Sołaczu. Leje.

Zaproszenie

Pewna bogata arystokratka angielska, która starała się usilnie o to, aby na jej przyjęciach bywało wiele sławnych osób, zapraszała na nie kilkakrotnie słynnego pisarza angielskiego Bernarda Shawa. Shaw jednak nigdy z tych zaproszeń nie korzystał. Pewnego dnia pisarz otrzymał znów bilet wizytowy natrętnej damy z dopiskiem: „Lady X będzie w domu w sobotę pomiędzy godziną czwartą a szóstą”. Shaw odesłał bilet z powrotem, napisawszy uprzednio u dołu: „Mr. Bernard Shaw również!”

Wielkopolskiej WODY!

Taki okrzyk rozbrzmiewa od kilku lat w Ośrodku Zdrowia w Kozminie. Nie dociera

on jednak do Wydziału Zdrowia PRN w Krotoszynie, który widocznie jest zdania, że placówka sanitarna, obywatela się bez studni już pare lat, może jej nie mieć w dalszym ciągu. Ale personel ośrodka w Kozminie chciałby wreszcie przestać dowozić wodę beczkowozem. Czy marzenia te doczekają się realizacji?

Jak na razie, Prezydium PRN umywa od tej sprawy

rece. Przychodzi mu to tym łatwiej, że w Krotoszynie są wodociąg!...

(wg. koresp. L. T.)

Telegramowe wczasy

Miał idealny spokój przez 9 dni. Zaden szmer nie mącił ciszy ustronia, w którym spoczął, rozkoszując się samotnością. Piękne, choć niezamie rzone wczasy minęły jak z bicza strzelił. Zresztą leniuchowałby jeszcze może dłużej



gdyby nie interwencja ob. R. Różańskiego. Przybył on na pocztę i zapytał o zaadresowany do niego telegram z ważną wiadomością o chorobie żony.

Pocztą nr 1 w Poznaniu po stąpiła bardzo ładnie, wysyłając do Gubina wypoczęty telegram w dziewiątym dniu od jego nadania. Wychodząc z założenia iż lepiej późno niż... punktualnie.

(wg. koresp. M. Kochura)



— Dlaczego, zamiast o 6-ej otwieracie sklep dopiero o 7-ej? — A po co? I tak dla wszystkich nie wystarczy cukru, soli i chleba...

To i owó.

Śpioch

Stanisław Trąbka, urzędnik, otworzył oczy i ze zgrozą stwierdził, że jest już za pięć minut ósma. W najwyższym pośpiechu narzuca na siebie ubranie i pędzi do biura. Po drodze rozważa, jak usprawiedliwić swoje spóźnienie. W końcu postanawia jednak powiedzieć swemu przełożonemu całą prawdę.

— Panie naczelniku — mówię — bardzo mi przykro, że się spóźniłem, ale po prostu zaspałem.

— Co?? — dziwi się naczelnik — W domu pan także śpi!

Przyszość

Przez natłoczony tramwaj przepycha się mozolnie konduktor. Na przednim peronie stoi matka z mniej więcej dziesięcioletnim chłopcem. Matka podaje konduktorowi pieniądze i prosi o bilet.

— Jeden duży i jeden mały, proszę.

— Ile ten chłopiec ma lat?

— pyta konduktor matkę.

— Pięć.

— Ile masz lat, mały? — zwraca się konduktor jeszcze raz do chłopca.

— Pięć — odpowiada ten bez wahania.

— No dobrze! — mówi konduktor podając matce bilet. — Ale jedno jest pewne: że jak ten chłopak dorosnie, to będzie albo oszustem, albo olbrzymem.

Rys. HENRYK DERWICH

